

WROBLE na DACHU

CENA ¹⁰
30
G R.

Nr. 46 (283). 17 XI. 1935. Rok VI. Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.20. Należytość pocztowa opłacona gotówką.



Rys. J. Zaruba, Warszawa

Nowaczyński — jako Wernyhora O. W. P.!

W roli skupionych słuchaczy: Rybarski, Pannenkowa, Stroński, Trampezyński i korporant.

15%!

*Czy to nad Kongo, czy nad małą Desną,
Czy nad Gangesem, gdzie hołdują Buddzie,
Że obcinanie jest rzeczą bolesną
Wiedzą zwierzęta, zarówno jak ludzie.*

*Panie Ministrze! Twoja tylko wola
Daje nam szczęście lub w rozpacz nas wtrąca.
Pomyśl, jak straszną urzędników dola,
Którym obcinać każesz co miesiąca!*

*Jest wykluczonym, byś stojąc u szczytu
I dzierżąc władzę Skarbu Naczelnika
Nie znalazł innego wyjścia z deficytu,
Prócz obcinania pensji urzędnika!*

*Jeżeli jednak serca nie masz z glazu,
Sumienie czyste jak ten proszek talku —
Prosimy: wszystko obetnij odrazu,
A nie co miesiąc po małym kawałku!!*

TONDO.

Prezes Polskiej Akademii Literatury...

Rys. A. Wasilewski, Kraków



...dekoruje za krasomówstwo!...

JESTEM ROZBITKIEM.

Piękny jest dom rodzinny. Dom taki ma jedną piękną ambicję — chce nam zastąpić cały świat.

— Idę do kawiarni — oświadczam w domu.
— Poco do kawiarni? — zrywa się burza protestów przedstawicieli żeńskich mojego domu. Tyle dymu...
— Ale ja chcę się napić dobrej kawy — powiadam z naciskiem.
— Zrobimy ci dobrej kawy — odpowiadają chór żeńskich głosów.
Zostaję więc w domu. Na drugi dzień ogarnia mnie tęsknota za szerszym światem.
— Idę trochę na dancino, chcę posłuchać dobrej muzyki...
— Dobrej muzyki — zrywa się fala protestu — ależ możesz nastawić sobie radio i masz cały wieczór dobrą muzykę w domu.
Zostaję więc w domu, piję lurę zwaną kawą i słucham skrzeczenia radja.

Przez pewien czas podobały mi się ładne dziewczęta. Odrazu przylej do domu nową służącą, żebym tylko nie wychodził z domu...

Staję się domatorem. Wszelkie rozkosze świata w czterech własnych ścianach. Kiedy chciałem wyjechać okrętem w podróż za ocean — sprawiono mi huśtawkę.

— Tu też możesz dostać szybko morskiej choroby...

Przyzwyczałem się do tego domowego trybu życia. Jakbym się poprostu urodził w pantoflach...

Rozpocząłem działalność polityczną. Niestety jestem uposobienia dość zmiennego. Zapisalem się do BB. Stałem się czynnym członkiem. Ale po paru miesiącach sprzykrzył mi się mojej partii „program własny, ale ciasny”. Więc zaczynam się burzyć.

— Ja chcę rewolucjonizować świat, iść na barykady, walczyć z kartelami, budować nowy porządek rzeczy, wywłaszczać kapitalistów...
Peczniwy prezes poklepał mnie po ramieniu. Miał ten sam wzrok co moja połowica.

— Chce pan szaleć... pan chce iść do socjalistów... poco... wszystko można mieć w domu. Niech się pan zapisze do frakcji rewolu-

cyjnej... będzie pan miał i nowy porządek rzeczy i rewolucjonizowanie świata.

Odszedłem. Przypomniała mi się „domowa kawa”...
Ale po paru miesiącach znowu poczułem tęsknotę za szerszym światem.

Przyszedłem więc do prezesa i zwierzyłem mu się.
— Panie prezesie, ja się duszę w tej atmosferze rewolucyjnej, ja chcę opierać się na wskazaniach przeszłości, ja chcę szanować własność, ja chcę działać narodowo...

— I ciągnie pana—do endecków... poco... niech pan przejdzie teraz trochę do naszej grupy konserwatywnej, to panu dobrze zrobi, na ochłodę po frakcji rewolucyjnej...

Zostałem więc. Patrzyłem tylko przez szybę na pochody młodzieży endeckiej. Tak jak wtedy przez szybę patrzyłem na piękne kobiety. Dusza mi rwała się w strzępy. Po dwóch miesiącach przyszedł nowy szal.

— Ja duszę się w tej zacofanej grupie, ja chcę iść naprzód. Ja chcę pomagać szerokim masom, ja chcę podnosić dobrobyt, powiększać stopę życia, ja chcę walczyć z kryzysem, ja chcę zmienić świat na lepsze, jabym cały świat do łona przycisnął... ja szukam nowych form, ja muszę wystąpić z partji...

— Co pan będziesz występował — powiedział mi prezes — będzie pan szedł do innego żyda, do konkurencji, zostaną pan w domu, przy swoich — wie pan co? — wstąp pan do grupy postępowej pana premiera...

Wstąpiłem. Mianowali mnie odrazu wiceministrem skarbu. Pomagam masom, podnoszę dobrobyt...

Było mi dobrze w domu rodzinnym. Śniadanie przynosili mi do łóżka, o nic mnie głowa nie bolała. Wszystko miałem na miejscu. Dobrze mi było w mej partji — o nic mnie głowa nie bolała, gotowy program przynosili mi do łóżka...

Teraz jestem rozbitkiem, nie mam ani domu, ani partji. Kiedy sekretarz rady grodzkiej pakował rzeczy na furgon — rozplakałem się.

Dokąd pójść?

ZBIGNIEW GROTOWSKI.

Z kosza redakcyjnego.

Obecnie pewien klub parlamentarny powił trojaczki i zmienił nazwę.

Dziś mówi się: B. B. B. W. R. czyli — Były Bezpartyjny. * * *

Mjr. Karpiński po zniszczeniu aparatu ze Syjamu telegrafuje do gen. Rayskiego: „Co mam dalej robić?”

Odpowiedź nadeszła: „Niech pan wstąpi podrodze do Addis-Abeby stop może negus kupi aparat”. * * *

Niejaki Michał Rusinek po ostatnim odznaczeniu zmienił nazwisko na Wawrzynek. Podobno pisarz Morcinek zamierza zmienić nazwisko na Rusinek, ażeby otrzymać też wawrzynek. * * *

Pamiętajmy, że liście bobkowe służą do kiszenia ogórków!... * * *

W związku z masowymi odznaczeniami wawrzynem, podróżą na targach liście bobkowe... * * *

Dużo pisało się o kursie na szarego człowieka, ale nigdy nie realizowano tego kursu. Dopiero Akademia Literatury uczyniła w tym kierunku pierwszy krok, przyznając kilkadziesiąt wawrzynów... szarym ludziom. * * *

Jest jeszcze bardzo dużo ludzi w Polsce, którzy odznaczają się tem, że nie są jeszcze odznaczeni.

ZA CO?

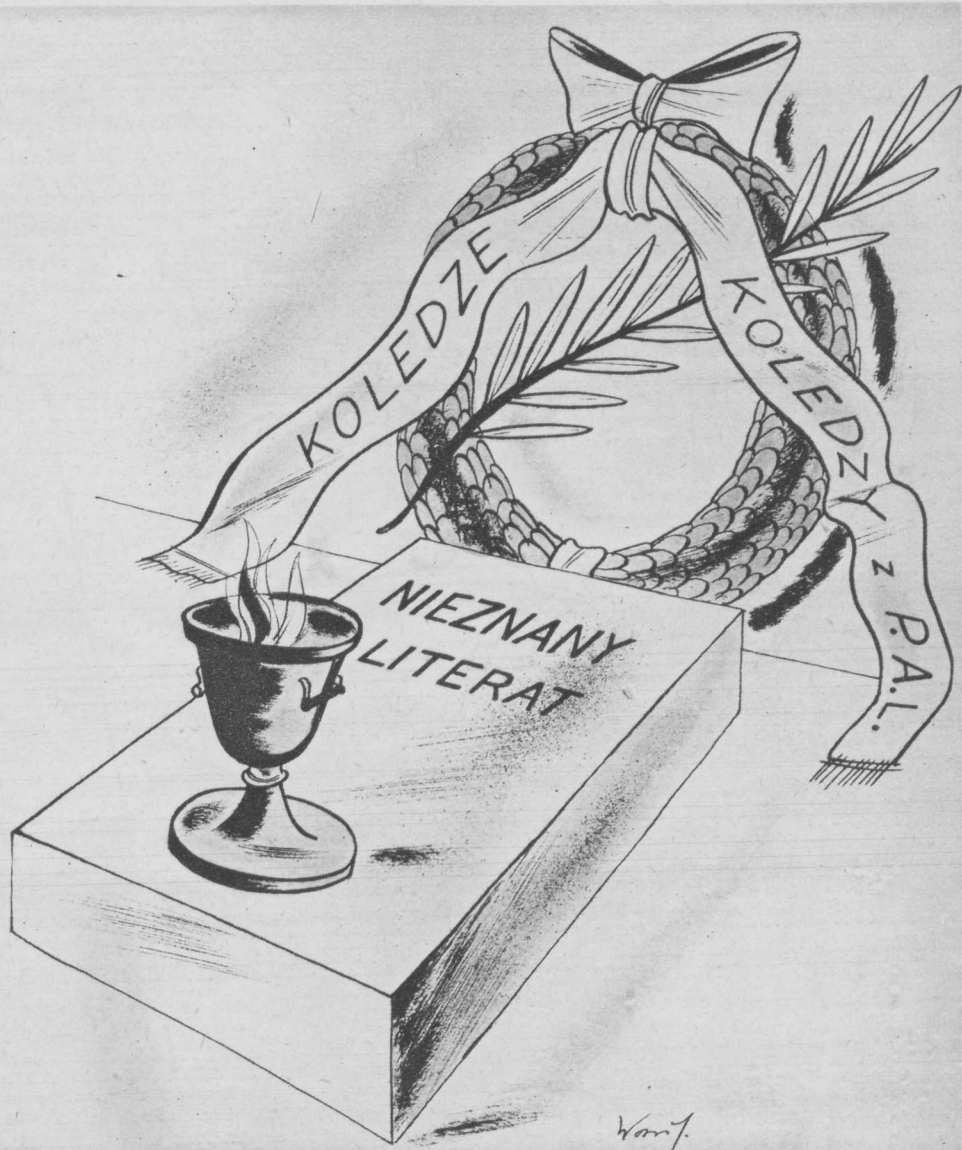
Ani z roli,
ani z soli
tylko z tego,
co P. A. L. woli!..

OBLICZENIE MINISTRA SKARBU W DNIU 1 GRUDNIA 1940 R.:

...urzednicy państwowi mają nam dopłacić do swych pensyj sumę 60 milionów złotych...

...!

Rys. A. Wasilewski, Kraków



Także laureat...

Rys. A. Wasilewski, Kraków



...za popieranie czytelnictwa!..

Po otrzymaniu listy odznaczonych przez PAL — telefonujemy do Akademji:

— Proszę pana — pytamy się — dlaczego właściwie pan Iksiński otrzymał wawrzyn?

— Tajemnica urzędowa — nie możemy udzielać żadnych wyjaśnień — odpowiada surowy głos. * * *

Podobno panna Iłakowiczówna nie przyjęła wawrzynu, oświadczając, że jeszcze nie ma zamiaru wyjść zamaż i nie potrzebuje „wieńca z wawrzynu, ni z zielonej ruty”.



Rys. A. Wasilewski



...za opiekę nad literaturą!..

Roztargniony artysta.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



— Feluś, skoczno i przynieś monopolkę i zagrychę!

RÓŻNICE.

— Jaka jest różnica między jesionką, a kalendarem ściennym?
 — Jesionka powinna być z materiału nie do zdarcia, a kalendarz koniecznie musi być z materiału do zdarcia.

NIEOMYLNÝ ZNAK.

— Mamusiul Edward mnie już nie kocha!
 — A skąd wiesz o tym?
 — Bo dotychczas budziłam go codziennie pocałunkiem, a wczoraj powiedział, że musi kupić sobie budzik!

W RODZINIE URZĘDNICZEJ.

— Płaczesz, bo nie możesz iść na imieniny Lali? Nie masz sukni? Trudno. Nie można żyć nad sławą. Człowiek powinien się tak ubierać, jak go na to stać.
 — Mój kochany, przecież nie zostałam jeszcze nudystką!

ACH, TAK!

Klient: — Czy mógłbym się widzieć z kasjerem?
 Portjer: — Niestety, nie.
 Klient: — A kiedy wróci?
 Portjer: — Niewiadomo, czekamy na ustawę o amnestji!

Kraków w 50 lat później.

Reportaż imaginacyjny.

Mijają lata. Warszawiacy, którzy bardzo kochają Kraków przywożą ciągle do grodu podwawelskiego ziemię. W roku 1985 Kraków wygląda jak jeden wielki kopiec, sięgający wysoko ponad szczyty wieży Marjackiej.

W Warszawie powstaje nareszcie „Towarzystwo miłośników Krakowa”. W łonie tego towarzystwa zawiązała się sekcja rozkopania kopca krakowskiego.

Poniżej zamieszczamy rozmowę z kierownikiem robót przy rozkopaniu tego kopca:

— Czy znaleźliście panowie jakie wartościowe przedmioty?
 — Tak, znaleźliśmy tam parę zakopanych talentów, które po odkurzeniu przewieziemy do Warszawy. Poza tem odkopaliśmy Jalu Kurka, który wywalal właśnie drzwi do grobowców zasłużonych na Skałce. Na ustach jego wyczytaliśmy zamarte oświadczenie „Swoją do swoich po swoją sławę”.

— A jakie budowle panowie już odkopaliście?
 — Ach, więc przedewszystkiem odkopaliśmy teatr. Na szczęście w chwili, gdy zwała się na Kraków owa lawina piaskowa odbywało się właśnie przedstawienie teatralne. Dzięki temu ofiar w ludziach prawie nie było...

— Ale w każdym razie świadczy to, że Krakowianie znali już wówczas wartość sztuki?..

— Tak... ludność Krakowa składała się z dwóch szczepów, które nawzajem szły sobie na rękę. Odzwierciedla się to świetnie w budownictwie miejskim. Odkopaliśmy więc z czasów dawniejszych teatr, gmach ze salami koncertowymi, uniwersytet — budynki te wzniosła ludność katolicka dla żydów. Żydzi jednak nie pozostali im dłużnymi. — Z czasów późniejszych znajdujemy wielkie dzielnice domów czynszowych, które ludność żydowska wznosiła skwapliwie dla ludności polskiej, aby odwdziżyć się jej za wszelkiego rodzaju rozrywki kulturalne.

— A czy Krakowianie znali już pieniądź?
 — Nie... pieniędzy nie znaleźliśmy. Prawdopodobnie żyli w okresie handlu wymiennego. Wymieniali między sobą wartości duchowe i złe spojrzenia. Poza tem natrafiliśmy tam na wspaniałe bogactwa naturalne. Można by tam było urządzić kąpielnię węgla, masę kamieni węgielnych.

— No dobrze, a czym się Krakowianie żywili?
 — To jest właśnie dla mnie największą tajemnicą. Być może, że korzenkami. W tym celu zdaje się wrywano z korzeniami drzewa na plantach, a głodny tłum zjadał żywcem korzenie. Co bardziej przedsiębiorczy żywili się własnym przemysłem. Otóż w tym okresie żyły na tak zwanych plantach krakowskich zwierzątka o puszystym ogonie, które nazywały się popularnie wiewiórkami. Skrzętne te zwierzątka chowały sobie w ziemi zapasy orzeszków na zimę. Przemysłni mieszkańcy Krakowa wyszukiwali miejsca ukrycia owych orzeszków i wyjadali je wiewiórkom. Wkrótce jednak ukazał się dekreł, opierający się na ustawie o ochronie przyrody, zakazujący w Krakowie spożywania wszelkich produktów roślinnego lub zwierzęcego pochodzenia.

— A jak się odbywał w Krakowie przyrost naturalny?
 — Był niesłychanie utrudniony wskutek straszliwej centralizacji. Zdarzały się wypadki, że skoro tylko jakimś obywatelowi urodziło się dziecko, o którym można sądzić, że wyrośnie na wielkiego człowieka — natychmiast porywano je do Warszawy. W ten sposób wytworzyły się w Warszawie zastępy „krakowskich janczarów”, wychowywanych w nienawiści do rodzinnego miasta.

— To okropne...
 — Zdarzały się rzeczy gorsze. Jak wiadomo Kraków miał lotnisko; otóż czynniki centralne, aby przeszkodzić lądowaniu samolotów komunikacyjnych w Krakowie, kazały otulać to lotnisko sztuczną mgłą. Ale to był jeszcze drobniak. Miasto rozwijało się.

— Hmm... to ciekawe...
 — Tak, bo było to miasto niesłychanie poważnie myślące. Tam nie się na wiatr nie robiło. Zanim ustawiono na ulicy koszyk na śmieci to się dwadzieścia razy nad tem namyślono.

— A życie erotyczne?
 — Znali tylko z opowiadań przejezdnych. Ach prawda — znaleźliśmy tam jedną lekkomyślną dziewczynę...

— No dobrze, a po czem poznaliście panowie, że to była dziewczyna lekkomyślna?
 — Bo miała przy sobie obligację pożyczki państwowej podpisaną dobrowolnie.

GEER.

ZAMALOWANY ŚWIAT.

O malarstwie — mówią, że ginie
 I że malarz chudzi, że dziad —
 A przecież maluje się tyle!
 Wprost cały świat!

Ot — w kawiarni siedzą kobiety:
 Malowane i usta i nos,
 I obmalowują sąsiadki
 Na cały głos.

Gdzieś tam malarz jest dyktatorem.
 Tam dyktator zmalował znów coś...
 Malowany król rządzi z honorem
 Nim rządzi ktoś...

Ot — obniżka pensyj gotowa
 Jak malowanie! — Mój Boże!
 ...A rząd każe przyszłość malować
 W jasnym kolorze...

Więc powiedzmy sobie sumiennie:
 Dziś malarstwo — sztuką wielkich mas —
 Wszakże ktoś komuś codziennie
 Zamalowuje twarz...

ALI-BABA.

W muzeum.

Rys. Wik, Warszawa



— Popatrzo Melanko, zdaje mi się, że to jest kopja tego obrazu, co to u nas wisi na ścianie w stołowym pokoju nad kredensem!...

„Salon zimowy“.

Rys. J. Bickels, Lwów



Przyjacieli: — Co ty robisz?
 Artysta-malarz: — No nic. Namalowałem wczoraj morze. W nocy zamrzło mi i teraz odgrzewam je!...

łam wówczas z entuzjazmem: Herr Oberchen, kawa raz, ale z pianką i wiedeńskim sentymentem. Oto jakie skojarzenia wywołuje sztuka. Tylko ona jest do tego zdolna!

A wiesz pan, co to jest realność w sztuce? Taka realność nie spada 15% od czynszów. Jakem zawiesił w swoim stylowym salonie „Śnieg“ *Falata*, to mi się moja wążka żonusia błąd przeziębila i zmarła. Łagodnie, bo sztuka koi. A jak Pankiewicz namalował słońce, to proszę siadać i opalać się. Pięć złotych od godziny!

Weź pan Ruszczyc. On panu namalował jabłko. Takie jabłko rozkrajac i włożyć do ust. Pan myśli, że czuć farbę?! Nie, czuć talent!!!

I po tem, proszę pana redaktora poznać się prawdziwą sztukę!

Tommy.



POWIEDZONKO.

Noszenie rękawiczek nie byłoby się nigdy tak rozpowszechniło, gdyby nie daktyloskopia...

ZNACZNA POPRAWA.

— Czy ten umysłowo chory, który uważał się za Nerona, jest już wyleczony?

— Jeszcze nie, ale stan jego poprawił się znacznie. Teraz uważa się za Henryka Pobożnego.

URYWEK Z POWIEŚCI.

„Szlą ręka w rękę przez gęsty las. Gorący oddech lata owiewał jej skronie i rozpałał krew w żyłach. Objęli się namiętnie, ale Anna wyrwała mu się nagłym ruchem i otworzywszy szybko torebkę, wyjęła z niej chusteczkę i na końcu jej zawiązała węzełek. Widząc zdumione spojrzenie Karola, wyjaśniła mu:

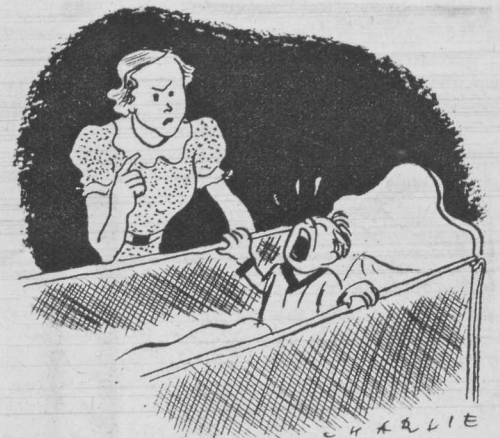
— Abyśmy się nie zapomnieli!“

DZIWIWI WŁOSI.

— Nie rozumiem — mówi Pomarańczowier do pana Zuggolda — czego ci Włosi w Abisynji urządzają taki lament, że nie mają wody! Jaby się mógł obejść bez wody przez cały rok!

W rodzinie krytyka malarskiego.

Rys. Charlie, Kraków



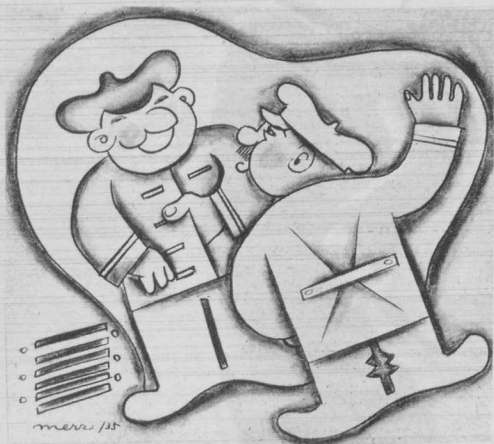
— Jak nie będziesz grzecznie spał, to zaraz przyjdzie kubista i zabierze cię!...

PO ODZNACZENIACH.

- Czy to krzyż pański?
- Nie, nawet jestem zadowolony!...

Między szoferami.

Rys. S. Merz, Lwów



- Mój pan był w Amsterdamie i kupił tam nowego Rembrandta.
- Ile zapłacił?
- Pół miliona złotych!
- Niemożliwe! — Ileż ten „Rembrandt“ ma H. P.?

PO CZEM POZNAJE SIĘ SZTUKĘ?

Wydaw z p. Wąckowerem.

Sztuka to jest wielka rzecz i basta, jak powiedział słusznie p. Witos. Weź pan tego *Matejka*. Czy jest taki gbur, co się nie wzrusza, jak Wernyhor pod Pskowem, woła pieniędzy, bo giniemy. Albo Reytan, jak on się rzuca i krzyczy, że liberum, że veto i nie pozwala na konstytucję. I miał rację, bo trzeba ją było potem trzy razy poprawiać.

Weź pan Jacek Malczewski recte Robak. Jak się widzi jego *Fauna*, to się chce poprosić *Florę* i hulaj dusza bez kontusza i koszuli w rajską krainę nudyzmu i obniżonych pensyj. Albo też *Zmurkiewicz*. To jest poprostu katar nie malarz. Jak on każdą jedną kobietę rozbiera pod warunkiem, że jest oczywiście non plus ultra. Wogóle kobiety, konie, wino, śpiew, to jest mój specyficzny szalpodkowińskiego.

A propos koni. Zna pan firmę Kossak i Spółka? Nawet przy takiej złej konjunkturze z takimi rumakami, ja się panu obowiążuję hazardować na targ koński. Bo jak Kossak nie dopisze, to jeszcze zawsze *Szczuczka* domaluje.

Stykał... Voila wysokie C malarstwa. Takich *Kiepurów* daj nam Boże, jak maku siał.

Stryjeńska. Jak ja widzę, jak jej mitologiczny prastłowianin, jeden z tych, co ongiś zamieszkiwali naszą tę ziemię, wykonuje solo baletowe, a zw. oberka, przypomina mi się „*Orbis*“ i hen Wiedeń i cafe i wo-

STRASZNA Tajemnica.

Mam sklep, w którym sprzedaję na raty garderobę ludziom, zasługującym na zaufanie. Przyszedł raz do mnie niepewny człowiek. Złe mu z oczu patrzyło. Chciał kupić ubranie.

— Czem się pan zajmuje? — zapytałem go.

Zmieszał się, potem powiedział, że żyje z prywatnych dochodów, zostawił swój adres i poszedł. Udałem się do biura detektywów. Po tygodniu otrzymałem odpowiedź.

„Mimo skrupulatnych dochodzeń nie zdołaliśmy wyśledzić, czem się ów człowiek zajmuje. Palce ma powalane atramentem, jednakże nie pracuje ani w magistracie, ani w urzędzie ziemskim. Zachowanie niesłychanie tajemnicze. Nikt o nim nic nie wie. Nawet stróżka! Nie jest fordansérem w nocnym lokalu, bo wraca bardzo wcześnie do domu.

Po trzech miesiącach przybiegł do mnie zdyszany detektyw, ciągnąc za sobą sforę psów zziających.

— Mam — zawołał zwycięsko — mam... wyśledziłem go! Odnalazłem jego kryjówkę. Już wiem, co ten człowiek robi. Jest literatem! Pisze.

— Co pisze?

— Nie wiem, ale podobno pisze i dlatego palce ma powalane atramentem.

Na drugi dzień przyszedł do mnie ów człowiek.

— Odmawiam panu stanowczo kredytu.

Tajemnica powodzenia.

Rys. Br. Schneider, Lwów



schneider

„Znakomitość“.

Rys. Charlie, Kraków

Dama: — A jaki tytuł będzie miał ten obraz?
Malarz: — Hm — „Wszystko dla chleba“!...



— To nowy laureat F. A. L.-u.
— A z czego on jest znany?
— Z tego, że został udekorowany „Wawrzynem Akademickim“!...

Nawet nie sprzedam panu za gotówkę. Pan jest literatem. Z czego pan żyje, może pan fałszuje pieniądze?

„Literat“ zdziwił się — potem wyszedł. W trzy dni później przecieram oczy — mój „typ“ dostał wawrzyn Akademii Literatury... Przy nazwisku dopisek „literat“. Pobiegłem do Akademii. Zostałem tam olbrzymią awanturę. Mój typ łamał krzesła i palmy. Wy!

— Jak mogliście o mnie napisać, że jestem literatem, teraz wszędzie stracę kredyt... Wogóle dlaczego przypuszczacie, że jestem człowiekiem piszącym!

Spojrzałem na sekretarza Akademii. Zadrżałem. Tę twarz gdzieś widziałem. Ach prawda, to był właściciel biura detektywów. Sekretarz uśmiechnął się szatańsko.

— Skąd wiemy że pan jest człowiekiem piszącym? — my się wszystkiego dowiemy, pan miał stale palce powalane atramentem...

— Ponieważ jestem subjektem w składzie

przyborów piśmiennych i często nalewam atrament — wyjaśnił mój typ.

Porwałem go w moje objęcia. Zrehabilitowany. Udzieliłem mu natychmiast bezwrotnego kredytu bezterminowego.

Grot.



TEMPO... TEMPO...

Mjr. Karpiński wysłał depezę do Warszawy z pokładu „Niebieskiego Ptaka“:

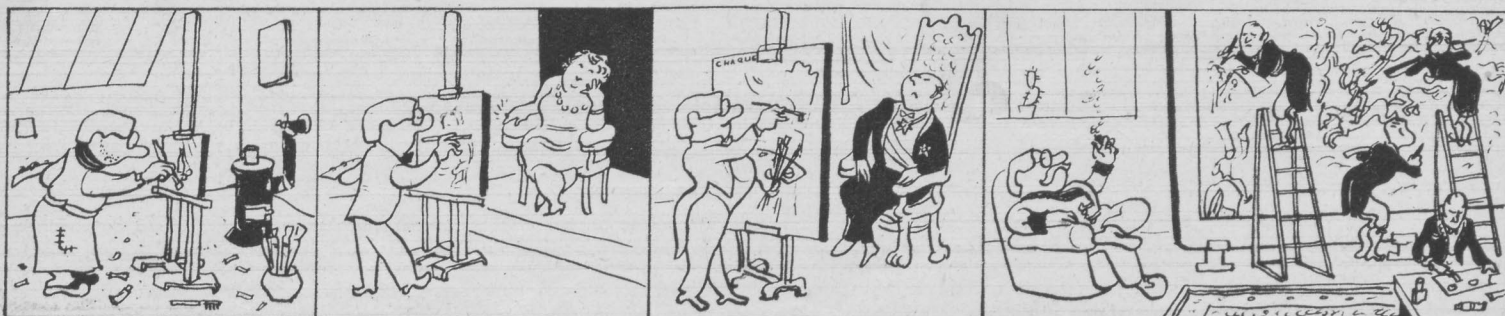
„Czekam dalszych rozkazów“.

W parę godzin przychodzi odpowiedź:

„Proszę zmienić nazwę samolotu na „Niebieski Żółw“!...

PO ODZNACZENIACH WAWRZYNAMI.

Dziś śmiało można zastosować stare przysłowie: „Siedź w kącie — znajdą cię“!



„Per aspera ad astra“... czyli — wspaniała karjera artysty...

Rys. Charlie, Kraków

Z duchem czasu.

Rys. Charlie, Kraków



Motoryzacja w pracowni malarskiej...

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY. WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ŻŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1935.